

Jan Kordys, Wincenty Grajewski

Janusz Lalewicz (27 stycznia 1939 -
14 września 1985)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 77/2, 391-398

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

V. K R O N I K A
Z M A R L I

Pamiętnik Literacki LXXXVII, 1986, z. 2
PL ISSN 0031-0514

JANUSZ LALEWICZ

(27 stycznia 1939 — 14 września 1985)

Jesienią 1985 zmarł Janusz Lalewicz, adiunkt Pracowni Badań Kultury Literackiej Instytutu Badań Literackich PAN, oryginalny i wysoko ceniony teoretyk komunikacji literackiej, autor wielu ważnych prac z zakresu socjologii literatury, semiotyki i filozofii języka.

Urodził się w Łęce jako syn Waclawa i Sabiny. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim. W roku 1964 ukończył romanistykę, uzyskując dyplom magistra za pracę *Modèle de la préposition française*, której promotorem była prof. Halina Lewicka. W roku 1963 rozpoczął studia filozoficzne, po pięciu latach obronił pracę magisterską zatytułowaną *Wypowiedź i akt mówienia*, przygotowaną pod kierunkiem prof. Adama Schaffa. Uczestniczył jeszcze w zajęciach studium doktoranckiego na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, jednak po marcu 1968 został zeń usunięty.

W roku 1969 ożenił się z Haliną Floryńską, wtedy polonistką, a po kilku latach historykiem filozofii w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. W jej karierze zawodowej to przejście od polonistyki (była dobrze przygotowanym historykiem literatury, a zwłaszcza teatru) do filozofii (zajmuje się głównie dziejami polskiej filozofii i myśli społecznej) związane było z ekspansją zainteresowań polonistycznych, które spotkały się z potrzebami historii filozofii (co rozumiał dobrze prof. Andrzej Walicki, opiekun naukowy autorki *Spadkobierców Króla-Ducha*). Natomiast Janusz, romanista i filozof, zaczął od stycznia 1972 pracować w Instytucie Badań Literackich, w pracowni stworzonej i kierowanej wiele lat przez prof. Stefana Żółkiewskiego, a następnie przez doc. Krzysztofa Dmitruka. Wykształcenie Janusza Lalewicza okazało się znakomitym punktem wyjścia w badaniach nad zagadnieniami bardzo aktualnymi w polskim literaturoznawstwie, mieszczącymi się jednocześnie w socjologii literatury i w semiotyce. Badania te rychło zaowocowały ukończoną w 1974 r. rozprawą doktorską *Komunikacja językowa i literatura*, której promotorem był Stefan Żółkiewski i którą wysoko ocenili recenzenci: Krystyna Pisarkowa i Janusz Sławiński. W następnym roku praca ta ukazała się w wersji książkowej, stając się od razu pozycją chętnie czytaną i często cytowaną.

Toteż Wydział I Nauk Społecznych PAN, honorując ją w 1977 r. nagrodą im. Aleksandra Brücknera, poświadczał nie tylko wewnętrzne walory książki, ale i jej promieniowanie. W roku 1984 Lalewicz złożył do druku rozprawę habilitacyjną: *Socjologia komunikacji literackiej. Procesy rozpowszechniania i obiegu*. Zdążył przeczytać tylko recenzję Stefana Żółkiewskiego. Pozostałe, Janusza Sławińskiego i Tomasza Goban-Klasa, nadeszły już po śmierci autora.

Janusz Lalewicz opublikował kilkadziesiąt artykułów i recenzji w czasopismach naukowych („Pamiętniku Literackim”, „Tekstach”, „Studiach Semiotycznych”, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej”, „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” i innych), w materiałach z konferencji naukowych i w pracach zbiorowych wydanych przez Instytut. Kilka tekstów ukazało się w języku angielskim i niemieckim. Jeżeli część tych prac przygotowuje jego książki lub nawiązuje do pierwszej z nich (blok tekstów z lat 1975—1977), to w innych badacz podejmował zagadnienia wykraczające poza dziedzinę komunikacji literackiej (historia językoznawstwa, teoria tekstu, poetyka imitacji, semiotyka znaków ikonicznych, semiotyka i estetyka rysunku).

Doskonała znajomość języka francuskiego umożliwiła mu liczne prace translatorskie. *Fedrę* Racine’a w przekładzie Lalewicza wystawiały na początku lat siedemdziesiątych Teatr Polski we Wrocławiu oraz Bałtycki Teatr Dramatyczny im. Juliusza Słowackiego. Oprócz wielu artykułów teoretycznoliterackich (przede wszystkim do „Pamiętnika Literackiego”) przełożył część tekstów Rolanda Barthes’a opublikowanych w zbiorze *Mit i znak* (1970). Wybitnymi osiągnięciami, które stały się istotnym wkładem w polską kulturę, są przekłady: szkiców krytycznoliterackich Jean-Paula Sartre’a *Czym jest literatura* (1968) oraz książki Paula Hazarda *Kryzys świadomości europejskiej 1680—1715* (1974; tej ostatniej — razem z Andrzejem Siemkiem).

Janusz Lalewicz prowadził zajęcia dydaktyczne na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Siedlcach (1977—1978), dla doktorantów na Wydziale Neofilologii Uniwersytetu Warszawskiego (1981—1982). Można się domyślać, że był bardzo dobrym nauczycielem, chociaż okoliczności (i te bieżące, i te ogólniejszej natury) sprawiły, iż nie mógł się w tej roli zrealizować w pełni. Dysponując zarówno „doktryną”, którą był wypracowany przez niego system analizy zjawisk komunikacyjnych w literaturze i kulturze, jak też sposobami kształcenia wyobraźni i zarazem dyscypliny badawczej, powinien znaleźć taki teren interdyscyplinarnego, niezależnego od tradycyjnych podziałów na specjalności kształcenia, który pozwoliłby systematycznie i głęboko rozwijać i sprawdzać wyodrębnioną przez niego problematykę wraz ze związanym z nią stylem myślenia. Takiej okazji Januszowi nie stworzono. Albo ucząc specjalności tradycyjnie pomyślanych, albo za podopiecznych mając ludzi zbyt już ukształtowanych, by można

było liczyć na zajęcie przez nich pozycji prawdziwych uczniów, wykładowca musiał traktować swoją rolę jako służebną wobec procesu dydaktycznego zasadniczo opornego na innowacje, zwłaszcza głębokie.

Jeśli w epizodycznych zajęciach uniwersyteckich uzdolnienia i cnoty nauczycielskie Janusza Lalewicza nie mogły się przejawiać z całym blaskiem, to zaznaczyły się one w koleżeńskich kontaktach naukowych, które w jego osobowości ujawniały rysy szczególnie cenne. Była w nim niezwykła uprzejmość wobec innych ludzi, daleka od konwencjonalności, wyrażająca się w takim, powiedzielibyśmy, poważnym ich traktowaniu, które wyklucza i obiektywizująco-dystansującą ocenę, i czysto emocjonalną empatię, zakłada natomiast nigdy nie kończące się staranie, by zrozumieć, o co drugiemu chodzi, jak kształtują się jego myśli. W rozmowach, którym nie brakowało ani złośliwego dowcipu, ani humoru harmonizującego napięcia, przejawiał cudowną cierpliwość, i to mniej w wypowiedzianiu własnego stanowiska, bardziej zaś w wysłuchiwanie i rozumieniu rozmówcy. Dlatego był dla bardzo wielu osób, nie tylko w kręgu bliskich przyjaciół, nader pożądanym rozmówcą. Bardzo wielu ludziom pomógł w domyśleniu i uporządkowaniu ich problemów naukowych, także wtedy, kiedy były one dosyć odległe od jego własnych zainteresowań. Ten sam rys osobowości przejawiał się i w sytuacjach publicznych: obecność Lalewicza jako słuchacza i dyskutanta na zebraniach naukowych czyniła je jakby mądrzejszymi i istotniejszymi. Był cierpliwy i wymagający zarazem, krytyczny i pomocny. Tej jego spokojnej, uprzejmej mądrości będzie nam bardzo brakowało.

Udział Lalewicza w życiu naukowym nie ograniczał się do środowiska polonistycznego. Był stałym i cenionym gościem (takim, który nie przychodzi bez prezentów) na posiedzeniach historycznofilozoficznego konwersatorium prof. Barbary Skargi i konwersatorium prof. Stefana Amsterdamskiego z zakresu filozofii i historii nauki. Bardzo charakterystyczny jest fakt, że zgodziwszy się kilka lat temu na pełnienie funkcji tłumacza podczas międzynarodowego sympozjum psychologów, został przez grono uczestników potraktowany jako główny animator (i „moderator”) dyskusji, umiał bowiem tłumaczyć nie tylko obcojęzyczne wypowiedzi, ale i różne stanowiska. Działał systematycznie w Polskim Towarzystwie Semiotycznym. W grudniu 1978, przebywając w Paryżu na stypendium L'École des Hautes Études en Sciences Sociales, wystąpił jako referent na polsko-francuskiej konferencji „La théorie de la littérature et la méthodologie de la recherche littéraire”.

Był stałym uczestnikiem ogólnopolskich konferencji teoretycznoliterackich, na każdej jego referat stanowił wydarzenie, a jego obecność jako dyskutanta i kulturalowego rozmówcy odznaczała się wyjątkową intensywnością. Równie systematycznie współpracował z grupą kierowaną przez prof. Marię Renatę Mayenową, wnosząc swój wkład do badań nad lingwistyką tekstu. Odgrywał bardzo ważną rolę w życiu Pracowni Badań

Kultury Literackiej, w organizowanych przez nią cyklach zebrań seminarnych i jako czytelnik-doradca powstających w niej tekstów naukowych. Wiele jego referatów i wystąpień dyskusyjnych zapisało się w pamięci uczestników zebrań, a ślad jego krytyki i sugestii zawiera niejedna książka czy artykuł.

Rysy formacji intelektualnej Janusza Lalewicza można wyraźnie wyczytać we wszystkich jego tekstach. Charakteryzuje je staranie o precyzję myśli, jasność sformułowań, o taki logiczny tok wywodu, który



Janusz Lalewicz

czytelnik może jednoznacznie odtworzyć. Ostrożność i zarazem konsekwencja w rozumowaniach, których pomysłowość zawsze szła w parze ze świadomością możliwych ograniczeń i napotykanymi trudnościami, wyróżniają jego teksty na tle przyjętych w literaturoznawstwie sposobów mówienia, które stawiają sobie dużo mniejsze wymagania. Podobnie zbudowane były jego wypowiedzi w dyskusjach, łączące pragnienie spójnego wyrażania poglądów ze staraniem pełnego zrozumienia innych stanowisk.

Źródłem takiej postawy było, jeśli można tak powiedzieć, potrójne wykształcenie: wnikliwa znajomość kultury francuskiej, zwłaszcza Wielkiego Wieku i Oświecenia, obszerna wiedza z zakresu dziejów językoznawstwa oraz przygotowanie filozoficzne i logiczne. Nauczyciele akademicy Lalewicza to, poza już wymienionymi, Bronisław Baczeko, Leszek Kołakowski, Krzysztof Pomian i Roman Suszko. W tradycji filozoficznej myślicielem, którego cenił najwyżej, był zapewne Kartezjusz. Nie były też Januszowi obce wglądy w rzeczywistość innych kultur, w przy-

padku średniowiecznej Japonii związane z bogatą erudycją i, jak się wydaje, fascynacją. Jednocześnie były w nim rozległe zasoby wiedzy, by tak rzec, pozaksiążkowej, całkowicie współczesnej, dzięki której miał i bogatą „wyobraźnię socjologiczną”, i poczucie rzeczywistości, pozwalające przeciwstawić humanistycznym uniesieniom konkretną analizę procesów społecznych. Jednym z jego zatrudnień, które niestety nie wyszło poza fazę ustnego przekazu, była analiza codzienności w jej różnych przejawach, łącząca wnikliwość semiotyczną z rozumieniem mechanizmów psychologicznych i społecznych. Taka konfiguracja wiedzy pozwoliła mu na kształtowanie indywidualnej drogi do porządkowania zjawisk kultury, do zrozumienia świata.

Realizując konsekwentnie w ciągu kilkunastu lat pracy nad komunikacją literacką te same cele teoretyczne (budowa możliwie ogólnych modeli wyjaśniających i określenie relatywizujących je typologicznych różnicowań), uzupełniał i rewidował wielokrotnie swoje ujęcia. Wiązało się to także z uważnym śledzeniem nauki polskiej i światowej, z umiejętnością włączania w obręb swego myślenia całych spójnych propozycji teoretycznych. Nie traktował ich jako gotowego elementu, okazji do erudycyjnego odwołania, zawsze próbował dokładnie je przemyśleć w kontekście swego ujęcia problemów. Tak stałe, jak i epizodyczne odwołania do dorobku innych badaczy, tego już klasycznego i tego kształtującego się współcześnie, to w pracach Lalewicza świadectwo rozumiejącej i kontynuującej lektury. Szczególnie piękne jest pod tym względem przejście problematyki podmiotowości w języku z prac Benveniste'a. Wnikliwością odznaczają się odczytania prac socjologów komunikacji. Koncepcja kultury literackiej Stefana Żółkiewskiego znalazła w pracach Janusza Lalewicza bardzo klarowne i konsekwentne zastosowanie.

Wypowiedź naukowa nie była dla niego, jak to często u humanistów się zdarza, okazją do autoafirmacji, do ekspresji swego „ja” narcystycznie poszerzonego o formy wiedzy („mojej wiedzy”). Traktował ją jako samodzielny wkład badacza do myśli zbiorowej, do takiej intersubiektywnej, racjonalnej wiedzy, której wartość sankcjonuje dopiero wspólnota uczonych. Dlatego z taką cierpliwością starał się zrozumieć stanowiska innych badaczy oraz możliwie dokładnie i bezosobiście wypowiedzieć swoje. Ta praktyka solidarności z naukową wspólnotą, praktyka trudna, bo przecież ta wspólnota bywa podzielona i nie zawsze tym, co ją integruje, jest osiągnięta racjonalność, określała postawę Lalewicza wobec innych badaczy. Przejawiało się to chociażby w unikaniu upraszczających i właśnie dzielących etykietek, w szacunku dla inaczej sformułowanych problemów i innych sposobów ich rozwiązywania.

Dwie książki Janusza Lalewicza są konsekwentnie rozwijającą się całością, którą można uporządkować w ciąg: głos — pismo — druk. Autor omawia każdy z tych elementów w jego zróżnicowanych funkcjach oraz skutkach, jakie wywołuje on w społecznych układach komunikacji. Pierw-

sza praca poświęcona jest w znacznej mierze opisowi ogólnej problematyki mowy jako formy komunikacji przeciwstawionej pismu. Badacz wykorzystał aparat pojęciowy językoznawstwa strukturalnego, a także teorię aktów mowy do prezentacji złożonej „dramaturgii” ustnego porozumiewania się, zbudował funkcjonalną typologię wypowiedzi, ukazał ich modalności. Komunikacja, która wykorzystuje pismo jako technikę przekazu, rozбивa jedność nadawania i odbioru, wyodrębnia akt pisania i czytania oraz sam tekst. W tych warunkach pojawiają się problemy ustalenia układu odniesienia, *universum* wspólnego piszącemu i czytającemu, jako koniecznego warunku lektury. Lalewicz pokazał, że realizacja tekstu staje się możliwa dopiero w akcie czytania, gdy tekst zmienia się w komunikat „coś mówiący”. Druk jeszcze bardziej przekształca układ ról komunikacyjnych, społecznego zasięgu i obiegu komunikatów, tworząc nową „przestrzeń rozpowszechniania”.

Rozprawę habilitacyjną rozpoczyna radykalna, a zarazem konstruktywna krytyka tych modeli komunikacji literackiej, które opierają się na iluzji słowa mówionego. Proste schematy przejęte przez **lingwistykę** od teorii informacji (typu: nadawca — komunikat — odbiorca) nawet w znacznie rozszerzonych i zmodyfikowanych wersjach nie dają się zastosować do opisu zjawisk kultury literackiej w cywilizacji druku i związanych w nim instytucji. Lalewicz wyraźnie rozgranicza proces komunikacji, aparat rozpowszechniania i sam tekst, ukazując zmianę form społecznych obiegów literatury i przeobrażenia instytucji, od epoki romantyzmu do elektronicznej komunikacji końca XX wieku. W innej części pracy rozwija koncepcję „twórczej zdrady” Escarpita. Na przykładzie tekstów dawnych — nie literackich, które dzisiaj traktujemy jako literaturę piękną, pokazał zmianę „*universum* interpretacyjnego”, kulturowe uwarunkowania spotkania współczesnej publiczności z tekstem innej epoki. Opisał funkcje i typy lektury, odbiorców, publiczności, obiegów. Posługiwał się przy tym najrozmaitszymi egzemplifikacjami: francuską kulturą salonu, dworską — feudalnej Japonii, czy wreszcie powstałą niedawno odrębną przestrzenią komunikacji literackiej związanej z twórczością *science-fiction*.

Modelowe ujęcia i typologiczne relatywizacje są w obu tych książkach konstrukcjami hipotetycznymi, które mniej podsumowują badania empiryczne, bardziej zaś antycypują je i w pewien sposób programują. Autor wielokrotnie, także w autokomentarzu stanowiącym konkluzję pracy habilitacyjnej, dawał wyraz niezadowoleniu z powodu niemożliwości sprawdzenia propozycji modelowych i typologicznych w wyczerpującym i konkretnym studium historycznym, z powodu konieczności ograniczenia się do przykładów o znaczeniu heurystycznym albo do bardzo ogólnych charakterystyk procesów historycznych. Traktował swoje modele jako narzędzia myślenia o rzeczywistych procesach, nie zastępujące empirycznego studium tych procesów, bez którego nie da się dotrzeć do wszystkich

złożonych uwarunkowań i mechanizmów komunikacji literackiej. Starał się na tę uświadamianą słabość obecnego etapu w badaniach nad kulturą literacką odpowiedzieć konstrukcją takiej ogólnej hipotezy, która zawierałaby jak najwięcej elementów o przewidywalnych i dających się przejrzysto wyartykułować funkcjach. Dlatego jego obraz komunikacji literackiej odsyła nie do globalnej intuicji tego, czym jest literatura, ale do systemu wyodrębnionych mechanizmów, scharakteryzowanych najpierw w ich własnej mocy (np. wszystko to, co warunkuje aparat rozpowszechniania), a dopiero potem w ich powiązaniach.

Jakkolwiek Lalewicz był z temperamentu teoretykiem, lubiącym porządne klasyfikacje i logicznie uchwytnie (modelowe) mechanizmy, miał też dar analizy konkretnego, który przy innym sformułowaniu zadania badawczego mógłby zaowocować bogatym studium historycznym. Swoją pracę habilitacyjną traktował jako podsumowanie pewnego etapu — spodziewaliśmy się, że potem da nam coś nowego i, być może, zaskakującego. Śmierć zabrała go w momencie, kiedy to, co zrobił, może już przekształcić się w dzieło, ale nie mniejsze były nasze oczekiwania na to, co jeszcze mógłby zrobić.

Prawdziwą jego pasją był rysunek piórkiem. Inspirowała go grafika secesji, sztuka Dalekiego Wschodu, chętnie wykonywał także tyleż proste, co przenikliwe karykatury oraz całe historyjki obrazkowe wzorowane na komiksach. We wszystkich pracach widać oprócz doskonałego warsztatu dystans, cudzość, ramę — każda praca odsyła do ciągu innych „tekstów kultury”. Twórczości towarzyszyła semiotyczna refleksja. W latach 1979—1980 na łamach „Sztuki” ukazał się 6-odcinkowy cykl Janusza Lalewicza *Próba analizy semiologicznej rysunku*.

Punktem wyjścia jego rozważań były proste, można by powiedzieć — banalne pytania: Co to znaczy, że coś jest narysowane? Co to znaczy, że jest to rysunek czegoś? W jaki sposób piórko, ołówek tworzą nową rzeczywistość „w połowie drogi między przedmiotem a znakiem” (sformułowanie Lévi-Straussa)? Językoznawstwo strukturalne (Hjelmslev, Benveniste), prace Alaina, Lévi-Straussa, wreszcie niektóre chińskie i japońskie traktaty o malarstwie dostarczyły narzędzi, które umożliwiły poszukiwanie odpowiedzi na te pytania.

Lalewicz wykorzystał prace lingwistyczno-semiotyczne wraz z zawartą w nich siatką pojęciową, czyniąc to z pełną świadomością różnicy metajęzyków potrzebnych do opisu rysunku i języka werbalnego. Dyskurs semiologiczny warunkował tylko częściowo sposób patrzenia na obiekt, pozwalał bowiem na precyzyjne ustalenie poziomów analizy, ale nie narzucał językopodobnego modelu twórczości graficznej. Jeśli rysunek jest tłumaczeniem wyglądu przedmiotu na zakreślone obszary, linie, punkty, plamy, to analiza powinna się odnosić do układu kresek tworzącego pewną całość, a nie poszukiwać poza nimi domniemanego obiektu (wyobrażenia). Stąd dążenie do uchwycenia znakowego wymiaru przedstawienia, organi-

zacji kresek mającej sens, którą można porównać w aspekcie funkcjonalnym do znaczącej wypowiedzi językowej. Tracą więc podstawę wszelkie ogólnikowe rozważania o podobieństwie, mimetyzmie czy ikoniczności, gdyż morfologię rysunku porządkuje hierarchia poziomów: od składników najprostszych, niepodzielnych (kreski), do złożonych figur. W precyzyjnej analizie formy kreski zademonstrował, że zmiana jej grubości, nacisku piórka, oddziałuje na funkcje ikoniczne poszczególnych elementów konstrukcyjnych. Na przykładzie jednego z rysunków Dürera udowodnił, że charakter użytej kreski wpływa nie tylko na kształt przedmiotów, ale i na ich wybór. Jest to praca pionierska w nauce światowej.

Freud opisywał żałobę jako uwewnętrznienie obrazu zmarłego i przeto takie poszerzenie jaźni, które rekompensuje obiektywną stratę i pozwala podmiotowi pogodzić się z losem. Jak w każdym ostatecznym rozstaniu, ale w tym może bardziej, pożegnaliśmy kogoś, kto wracając w pamięci o sobie i w swoim dziele, wracając pięknie, uświadamia nam nieodwracalność straty, która — wbrew formule Freuda — jest ubytkiem czegoś w nas samych, nie tylko w naszym świecie. Przestaliśmy być osobami w tej niepowtarzalnej rozmowie, którą Janusz Lalewicz z nami prowadził. Od kiedy możemy go przywoływać tylko w formie „on”, nie ma już nas w tej stwarzającej nas parze „ja — ty”, nie ma samej pary. Nawet w żałobie musimy mu przyznać rację: to jego ukochany Benveniste lepiej niż uznane autorytety tłumaczy sprawę życia i śmierci.

Jan Kordys i Wincenty Grajewski